

OJCIEC MATKA
TUNEL STRACHU

Martin Heckmanns

OJCIEC MATKA
TUNEL STRACHU

Janusz Korczak

czyli

NAUCZYĆ ROZUMIEĆ I KOCHAĆ

BY BYŁO TYM, CZYM JEST

Baczność. Albo porozumiemy się teraz, albo rozejdziemy na zawsze. Każda myśl, która pragnie się wymknąć i ukryć, każde wałęsające się samopas uczucie winny być przywołane do porządku i ustawione w karnym szeregu przez wysiłek woli.

Wzywam o *Magna Charta Libertatis*, o prawa dziecka. Może ich jest więcej, ja odszukałem trzy zasadnicze:

1. Prawo dziecka do śmierci
2. Prawo dziecka do dnia dzisiejszego.
3. Prawo dziecka, by było tym, czym jest.

Trzeba je poznać, by przy udzieleniu tych praw popełnić możliwie najmniej pomyłek. Pomyłki być muszą. Nie trwóżmy się: korygować będzie samo ze zdumiewającą czujnością, bylebyśmy nie osłabili cennej zdolności, potężnej siły obronnej.

Daliśmy zbyt wiele jedzenia lub niewłaściwe: za wiele mleka, nieświeże jajko – z wymiotowało. Daliśmy niestrawną wiadomość – nie zrozumiało, bezwartościową radę – nie strawiło, nie posłuchało. To nie czczy frazes, gdy mówię: szczęście dla ludzkości, że nie możemy zmusić dzieci by ulegały wpływom wychowawczym i dydaktycznym zamachom na ich zdrowy rozum i zdrową ludzką wolę.

Nie skrzystalizowało się we mnie i nie potwierdziło jeszcze rozumienie, że pierwszym, niespornym jest prawo dziecka do wypowiedania swych myśli, czynnego udziału w naszych o nim rozważaniach i wyrokach. Gdy dorośniemy do szacunku i ufności, gdy samo zaufa i powie, co jest jego prawem – mniej będzie zagadek i błędów.

ONO WCIĄŻ JESZCZE SŁUCHA

Czym jest dziecko jako odmienna od naszej organizacja duchowa? Jakie są jej cechy, potrzeby, jakie kryje możliwości nie dostrzeżone? Czym jest ta połowa ludzkości żyjąca razem i obok nas w tragicznym rozdwojeniu? Nakładamy na nią brzemień obowiązków jutrzejszego człowieka, nie dając żadnego z praw człowieka dzisiejszego.

Jeśli podzielić ludzkość na dorosłych i dzieci, a życie na dzieciństwo i dojrzałość, to tego dziecka na świecie i w życiu jest bardzo, bardzo dużo. Tylko że zapatrzeni we własną walkę, własną troskę nie dostrzegamy go, jak dawniej nie dostrzegaliśmy kobiety, chłopca, ujarzmionych warstw i narodów. Urządziliśmy się tak, by nam dzieci najmniej przeszkadzały, najmniej domyślały się, czym istotnie jesteśmy i co istotnie robimy. [...]

Dziecko nie przemówiło, ono wciąż jeszcze słucha.

Dziecko – sto masek, sto ról zdolnego aktora. Inne wobec matki, inne wobec ojca, babki, dziadka, inne wobec surowego i łagodnego nauczyciela, inne w kuchni wśród rówieśników, inne wobec bogatych i biednych, inne w codziennej i świątecznej odzieży. Naiwne i przebiegłe, pokorne i wyniosłe, łagodne i mściwe, dobrze ułożone i samowolne umie tak się ukryć do czasu, tak zamurować w sobie, że nas zwodzi i wyzyskuje.

W dziedzinie instynktów brak mu tylko jednego, raczej jest, ale rozproszony, jako mgławica erotycznych przeczuć. W dziedzinie intelektu co najmniej nam dorównywa, tylko mu brak doświadczenia. Dlatego tak często dojrzały bywa dzieckiem, a ono dojrzałym człowiekiem. Cała reszta różnicy to, że nie zarobkuje, że będąc na utrzymaniu zmuszone ulegać.

TO NIE RAJ DZIECIĘCY, A DRAMAT

Zabawa jest nie tyle żywiołem dziecka, ile jedyną dziedziną, gdzie mu zezwalamy na inicjatywę w węższym lub szerszym zakresie. W zabawie dziecko czuje się do pewnego stopnia niezależnym. Wszystko inne jest przelotną łaską, chwilową koncesją, do zabawy dziecko ma prawo. Bawiąc się w konie, wojsko, zbójów, straż ogniową ono wyładowuje energię w pozornie celowych ruchach, chwilowo ulega złudzeniu lub świadomie ucieka do szarżyzny istotnego życia. Dzieci dlatego tak cenią udział rówieśników o żywej wyobraźni, wielostronnej inicjatywie, zapasie zaczerpniętych z książek motywów, tak pokornie ulegają ich częstokroć despotycznej władzy, że dzięki nim mgliste urojenie przybiera się snadniej w pozory rzeczywistości. Dzieci krępują się obecnością dorosłych i obcych, wstydzą się swych zabaw, zdając sobie sprawę z ich nicości.

Ile w zabawach dzieci jest gorzkiej świadomości o brakach rzeczywistego życia i bolesnej doń tęsknoty!

Kijek nie jest dla dziecka koniem, ono w braku prawdziwego musi się pogodzić z drewnianym. Jeśli na przewróconym krześle płyną po pokoju, to nie jest przejażdżka łódką po stawie. Gdy dziecko ma w planie dnia kąpiel bez ograniczeń, las z jagodami, wędkę, gniazda ptaków na wysokich drzewach, gołębnik, kury, króliki, śliwki w cudzym sadzie, kwietnik przed domem – zabawa staje się zbędną lub zmienia gruntownie charakter.

Które zamieni żywego psa na wypchanego, na kótkach? Które odda kuca za konia na biegunach? Ono zwraca się do zabawy pod przy-musem, ucieka do niej przed złą nudą, tuli się przed groźną pustką, kryje przed zimnym obowiązkiem. Tak, dziecko woli się nawet bawić niż wkuwać w pamięć formuły gramatyczne lub tabliczkę mnożenia.

Dziecko przywiązuje się do lalki, szczygła, kwiatka w doniczce, bo nie ma jeszcze nic więcej; więzień lub starzec tak samo się przywiązują, bo już nic nie mają. Dziecko bawi się byle czym, by czas zabić, bo nie wie, co robić, bo nie ma nic innego.

Słyszymy, jak dziewczynka wyklada lalce prawidła dobrego tonu, jak ją poucza i strofuje; ale nie słyszymy, jak w łóżku skarży się przed nią na otoczenie, zwierza się jej szeptem z trosk, niepowodzeń i marzeń.

– Ja ci powiem, lalusi, tylko nie powtarzaj nikomu.

– Ty dobry, piesku, ja się na ciebie nie gniewam, ty mi nic złego nie zrobisz.

Samotność dziecka daje lalce duszę.

To nie raj dziecięcy, a dramat.

ILE TOTO ZEDRZE ZELÓWEK W POGONI ZA IDEAŁEM

Należy pamiętać, że dziecko jest niekarne i złośliwe nie dlatego, że „wie”, ale że cierpi. Pogodna pomyślność jest pobłażliwa, gdy drażliwe znużenie zaczepne i drobiazgowo.

Byłoby błędem sądzić, że rozumieć znaczy unikać trudności. Ile razy wychowawca współczując musi tłumić swe dobre uczucia, musi poskramiać wybryki, by zachować karność czynów dziecka, choć nie ma

jej w myślach. Tu wystawione bywa na ciężką próbę duże przygotowanie naukowe, duże doświadczenie i równowaga.

„Ja rozumiem i przebaczam, ale ludzie, świat nie przebaczą.”

„Na ulicy musisz zachować się przyzwoicie, powściągać od zbyt burzliwych przejawów wesołości, nie dawać ujścia atakom gniewu, powstrzymywać się od uwag i sądów, starszym okazywać szacunek.”

Bywa trudno, ciężko przy dobrej woli i myślowym wysiłku; a czy dziecko znajduje warunki bezstronnego rozważania w domu rodzinnym?

Jego lat szesnaście to rodziców lat z górą czterdzieści, wiek bolesnych refleksji, niekiedy ostatni protest własnego życia, chwili, gdy bilans przeszłości wykazuje deficyt.

– Co ja mam z życia? – mówi dziecko.

– A co ja miałam?

Przecucie mówi, że na loterii życia i ono nie wygra, ale myśmy już przegrali, gdy ono ma nadzieję i dla tej złudnej nadziei rwie się w przyszłość, nie dostrzegając, obojętne, że nas grzebie.

Czy pamiętacie chwilę, gdy gaworzeniem zbudziło was ze snu wczesnym rankiem? Wtedy zaptaliśmy sobie za trud pocałunkiem. Tak, za piernik otrzymywaliśmy klejnot uśmiechu wdzięcznego. Pantofelki, kapturek, śliniaczek – takie to wszystko tanie, miłe, nowe, ucieszne. A teraz drogie wszystko, niszczy się szybko, a w zamian nic, nawet dobrego słowa. Ile toto zedrze zelówek w pogoni za ideałem, jak szybko wyrasta nie chcąc nosić na wyrost.

– Masz na drobne wydatki...

Musi się zabawić, ma swoje małe potrzeby. Przyjmuje z oschłym przymusem jak jałmużnę od wroga.

Ból dziecka boleśnie uraża ból rodziców, cierpienie rodziców niebacznie uderza w ból dziecka. Jeśli starcie jest tak silne, o ile byłoby silniejsze, gdyby dziecko, wbrew naszej woli, samo w samotnym wysiłku nie przygotowało się z wolna, że nie jesteśmy wszechmocni, wszechwładzący i doskonali.

NA ILE POJAWIENIE SIĘ DZIECKA MUSI OZNACZAĆ
DLA RODZICÓW ZMIANĘ DOTYCHCZASOWEGO
STYLU ŻYCIA, W TYM POŚWIĘCENIE
DOTYCHCZASOWYCH PRYZYWCZAJEŃ?

WE: Jestem przeciwnikiem myślenia typu: wszystko, co najlepsze w życiu, mnie omija, bo teraz muszę wychowywać dziecko. Ale znam też wiele nieszczęśliwych dzieci rodziców, którzy zamiast wychowywać swoje potomstwo, dobrze się bawili. Byli tak zajęci zabawą i sobą nawzajem, że nie zauważyli, iż są rodzicami. Ideał to oczywiście rodzice, którzy są zadowoleni z życia, ale podejmują jednocześnie obowiązki rodzicielskie. Biorą pod uwagę fakt, że urodziło im się dziecko, ale jest to dla nich fakt pozytywny.

AS: Wielu klientów psychoterapii to rzeczywiście ludzie, których rodzice bardzo dobrze się bawili i nie potrafili przestać. Ale bardziej rozpowszechnionym problem wydają mi się rodzice, którzy mają skłonność do obarczania się poczuciem winy, kiedy robią coś tylko i wyłącznie dla swojej przyjemności, coś co nie służy bezpośrednio dziecku ani domowi.

Anton Siemionowicz Makarenko

czyli

HODOWAĆ KWIATY ŻYCIA

„Zasadniczy konflikt” – brak czasu – to najbardziej rozpowszechniony wykręt rodziców, którym się nie powiodło. Kryjąc się przed odpowiedzialnością za „zasadniczym konfliktem”, prowadzą w swej wyobraźni budujące rozmowy ze swymi dziećmi. Sielski obrazek: rodzice mówią, a dziecko słucha. Wygłaszać przemówienie i dawać pouczenie własnym dzieciom – to niezwykle trudne zadanie. [...]

Drodzy rodzice!

Nie myślcie, proszę, że wszelka rozmowa z dzieckiem nie ma sensu. Ostrzegamy was tylko przed zbyt wielkimi nadziejami na rozmowy. Właśnie ci rodzice, którzy źle wychowują swoje dzieci, i w ogóle ci ludzie, którzy odznaczają się całkowitym brakiem taktu pedagogicznego, mocno przesadzają w poglądzie na znaczenie rozmów pedagogicznych. Pracę pedagogiczną wyobrażają sobie w następujący sposób: wychowawca jest umieszczony w pewnym subiektywnym punkcie. W odległości trzech metrów od niego znajduje się punkt obiektywny, w którym tkwi dziecko. Wychowawca oddziałuje za pomocą strun głosowych, dziecko przyjmuje odpowiednie fale przez narząd słuchowy. Fale przenikają przez błonę bębenkową do duszy dziecka i układają się w niej w postaci specjalnej pedagogicznej substancji.

Niekiedy ta pozycja prostego przeciwstawienia sobie podmiotu i przedmiotu nieco się urozmaica, ale pierwotna odległość trzech metrów pozostaje. Dziecko krąży jakby na uwięzi wokół wychowawcy i poddaje się przez cały czas działaniu jego strun głosowych albo też innym postaciom bezpośredniego wpływu. Niekiedy dziecko zrywa się z uwięzi, a po pewnym czasie znajduje się na samym dnie życia. W takim wypadku wychowawca, ojciec lub matka protestują drżącym głosem: „Nie słucha zupełnie! Cały dzień przepada na ulicy! [...] A, kto wie, co oni tam robią?”. A głos i oczy mówcy proszą: złapcie mego syna, uwolnijcie go od uliczników, weźcie go znowu na sznurek pedagogiczny, pozwólcie mi go dalej wychowywać.

Dla takiego wychowania konieczny jest, oczywiście, wolny czas i, oczywiście, będzie to czas stracony. System bon i guwernantek, stałych dozorców i zrzęd dawno już minął i nie dał historii ani jednej wybitnej osobistości. Najlepsze, żywe dzieci zawsze się wyłamywały z tego systemu. Człowiek radziecki nie może być wychowany pod bezpośrednim wpływem jednego człowieka, nawet najdoskonalszego. Wychowanie jest

to w najszerszym tego słowa znaczeniu proces społeczny. Wychowuje wszystko: ludzie, rzeczy, zjawiska, lecz przede wszystkim i nade wszystko – ludzie. Wśród nich na pierwszym miejscu – rodzice i pedagodzy. Dziecko wchodzi w nieskończoną ilość stosunków z całym niezmiernie złożonym światem otaczającej je rzeczywistości. Każdy z tych stosunków stale się rozwija, przeplata z innymi, komplikuje przez fizyczny i psychiczny rozwój samego dziecka. [...]

Dawniej w zamożnych rodzinach nazywano dzieci „aniołkami”. Dzisiaj mówi się, że dzieci – to „kwiaty życia”. Lecz ludzie pochopni w sądach, sentymentalni, nie zadali sobie trudu, aby się zastanowić nad tymi pięknymi słowami. Jeśli powiedziane jest „kwiaty”, to znaczy trzeba się nimi zachwycać, podziwiać je, wahać, wzdychać do nich. Trzeba, być może, w same kwiaty wpoić przekonanie, że stanowią one nietykalny, „rozkoszny” bukiet. W samym tym wąsko-estetycznym bezmyślnym zachwycie tkwi źródło porażki. Nie należy „kwiatów życia” wyobrażać sobie w postaci rozkosznego bukietu, stojącego w chińskim wazonie na waszym stole. [...] Nie, nasze dzieci, to zupełnie inne kwiaty. Nasze dzieci rozkwitają na żywym pniu naszego życia; to nie bukiet, to piękny sad jabłoni. I ten sad jest nasz, tu prawo własności brzmi, wierście mi, w sposób czarodziejski. Trudno jest, oczywiście, nie zachwycać się takim sadem, trudno nie cieszyć się nim, lecz jeszcze trudniej nie pracować w nim. Proszę, zajmijcie się tą pracą: kopcie, polewajcie, zdejmujcie gąsienice, obcinajcie suche gałązki. Przypomnijcie sobie słowa genialnego ogrodnika, towarzysza Stalina: „Ludzi trzeba troskliwie i uważnie hodować, jak ogrodnik hoduje umiłowane drzewo owocowe”. Zwróćcie uwagę: owocowe. Nie tylko aromat, nie tylko „gamy barw” – owoce, oto, co powinno was przed wszystkim interesować. I dlatego nie rzucajcie się na kwiaty tylko z westchnieniami i pocałunkami, weźcie w rękę łopatę, nożyce, konewkę, przynieście drabinę. A kiedy w waszym sadzie pojawi się gąsienica, weźcie zieleni paryską (przyp.: trucizna na pasożyty roślinne). Nie bójcie się, pokropcie trochę, nawet jeśli kwiatom sprawi pewną przykrość. Zresztą dobry ogrodnik nigdy nie dopuści do gąsienic.

Anton Siemionowicz Makarenko, *Książka dla rodziców*, tłumaczenie W. Ptaszyńska, Nasza Księgarnia, Warszawa 1950

KAŻDY RODZIC ZAPEWNE MARZY, BY BYĆ DLA SWOJEGO DZIECKA AUTORYTETEM. PYTANIE TYLKO, JAK TO SIĘ ROBI?

AS: Na początek trzeba sobie uświadomić, że autorytet rodzicielski jest bardzo specyficznym autorytetem. Jeśli ma być właściwy, musi być oparty nie tylko na szacunku, ale i na sympatii. [...] Autorytet rodzica powinien być oparty na silnej więzi i bliskości z dzieckiem. Celem wychowania powinno być to, by dziecko nie robiło rzeczy niepożądanych nie dlatego, że się nas boi, ale dlatego, że nas szanuje. [...] Bo z rodzicami jest tak, że czy tego chcą, czy nie rodzicielski autorytet jest im dany z chwilą przyjścia dziecka na świat. I cała sztuka polega na tym, żeby tego daru nie zaprzepaścić.

WE: Reakcja z pozycji siły często jest pierwszym i pozornie bardzo skutecznym rozwiązaniem. Ale efekt uzyskany siłą jest doraźny. Działając z pozycji siły bardzo często roztrwamy kredyt rodzicielskiego autorytetu. I za chwilę, żeby cokolwiek osiągnąć, będziemy musieli eskalować przeróżne formy nacisku i przemocy.



Hubertus von Schoenebeck

czyli

PEDAGOGIKA KONTRA ANTYPEDAGOGIKA

U podstaw ruchu antypedagogicznego, rozpoczętego ok. 1970 roku amerykańskim Childrens Right Movement, leży inna koncepcja człowieka, niż ta, którą można znaleźć w tysiącletniej kulturze pedagogicznej. Ekkehard von Braunmühl starannie opracował pedagogiczny obraz człowieka i w swojej książce *Antypedagogika*, opublikowanej w 1975 roku przeciwstawił mu antypedagogiczną wizję. Pedagogiczny obraz człowieka funkcjonuje w niej jako ogniwo łączące w każdym kierunku pedagogicznym (autorytarnym, antyautorytarnym, liberalnym, permissywnym, demokratycznym, partnerskim, krytycznym, socjalistycznym, w wychowaniu typu Waldorf i Montessori itd.), w każdej teorii i praktyce pedagogicznej, w każdym człowieku pedagogicznym.

Pedagogiczny obraz człowieka zawiera następujące przekonanie fundamentalne: dziecko nie jest zdolne do tego, by od urodzenia wyczuwać to, co dla niego najlepsze. Ponieważ jeszcze tego nie potrafi, to zadaniem dorosłych jest decydowanie w sposób odpowiedzialny za dziecko. Wynika z tego roszczenie wychowawcze: „ja wiem lepiej niż ty, co jest dla ciebie dobre”. Dorosły stawia przy tym dziecku imperatyw: „zrozum, że to, co ja określam jako najlepsze dla ciebie, jest naprawdę dla ciebie dobre”. Decyduje on za dziecko i chce mu psychicznie narzucić swój punkt widzenia. Później, kiedy dziecko dorasta, przyznaje się mu, odpowiednio do stopnia jego rozwoju, odpowiedzialność za siebie samo. Obowiązuje zasada: (młody) człowiek jest istotą, którą należy wychować (*homo educandus*).

Antypedagogiczny obraz człowieka zawiera przeciwstawne przekonanie: dziecko z pewnością jest zdolne już od urodzenia wyczuwać to, co dla niego najlepsze. Zamiast „nie jest zdolne” obowiązuje „z pewnością jest zdolne”, by od urodzenia wyczuwać to, co dla niego najlepsze. Jest to różnica bezkompromisowa i radykalna, nieznająca stref pośrednich. Odpowiedzialność dorosłego jako reprezentanta dziecka zostaje odrzucona, zamiast odpowiedzialności za ciebie obowiązuje odpowiedzialność za siebie. Dzieci nie muszą dopiero uczyć się przejmowania odpowiedzialności za siebie, są do tego zdolne od samego początku. To nie dorosły, lecz dziecko ma za zadanie wyczuwać i informować o tym, co jest dla niego dobre i czego mu potrzeba. Dorosłemu pozostaje więc wspomaganie dziecka w realizacji życzeń postrzeganych i wyartykułowanych przez nie samo, tak długo, jak chce i może

to czynić, tzn. nie dając się wykorzystywać. Może on przeciwstawiać swój autorytet autorytetowi dziecka i ma prawo do obrony koniecznej. Postrzega siebie jako przyjaciela dziecka, a nie jako jego wychowawcę, jego mottem jest wspieranie zamiast wychowywania. Obowiązuje zasada: (mały) człowiek nie jest istotą, którą należy wychowywać (nie jest *homo educandus*).

Kto sądzi, że musi zamiast dziecka wyszukiwać i narzucać mu to, co dla niego dobre, nie uznaje z antypedagogicznego punktu widzenia faktu, iż dziecko samo jest do tego zdolne i przez taki egzystencjalny błędny punkt widzenia psychicznie mocno je rani. Jeżeli ta psychiczna agresja trwa przez całe życie dziecka, to w tak dorastającym człowieku rozwija się fundamentalna nienawiść do innych i do siebie samego. [...] Antypedagogika odnosi się do psychicznego wymiaru relacji dziecko – dorosły, w tym do pedagogicznie podstawowego wyobrażenia *homo educandus*, czyli pedagogicznej wizji człowieka. Nie jest przedmiotem koncepcji antypedagogicznej, czy np. rzeczy, społeczeństwo, życie, śmierć itd. wychowują. Człowiek antypedagogiczny uważa za oczywiste, że wszystkie te czynniki mają wpływ na ludzki rozwój. Antypedagogika zajmuje się pedagogicznym obrazem człowieka i jego implikacjami – wnosi ona tutaj swój wkład do antropologii.

W dyskusji z antypedagogiką zdarza się stale, że rzeczywistość, o której się dyskutuje, zredukowana jest przez ludzi pedagogicznych do obu czynników osobotwórczych: „przedmiotu” (gorąca płytką kuchenna, cienki lód, kontakt elektryczny, ruch uliczny, zadanie szkolne, obóz wakacyjny itd.) i „dziecka”. Jeżeli jednak to, o czym mówi antypedagogika, ma być przedyskutowane w sposób poprawny, to jako czynnik musi być uwzględniony także uczestniczący w interakcji dorosły. Antypedagogika zajmuje się bowiem sytuacją komunikacyjną dorosły – dziecko, a nie tylko sytuacją dziecko – przedmiot. Ponieważ mamy do czynienia albo z pedagogicznym, albo z antypedagogicznym dorosłym, to odpowiednio do tego określana jest rzeczywistość: jest ona albo pedagogiczna, albo antypedagogiczna. Dziecko potrafi wyczuć, czy coś dzieje się z mocą obowiązywania dla jego własnego sposobu widzenia świata i co jest mu narzucane lub też, czy w interakcji z dorosłym chodzi o jego subiektywną opinię i ocenę, którym można na równych prawach przeciwstawić własną.

Poniższy przykład powinien wypuklić problematykę obrazu człowieka. Antypedagogiczny ojciec Martin i jego trzyletnia córka Anna przychodzą zimą na plac zabaw. Anna wspina się po drabince zjeżdżalni i chce zjeżdżać. Martin mówi jej, że nie powinna tego robić, bo na zjeżdżalni leży śnieżna bryja, więc przemoczy sobie spodnie i może się przeziębować. Anna mimo to chce zjeżdżać. Martin szybko wchodzi po drabince i zdejmuje na dół broniącą się zaciekle Annę. Nieco później na plac zabaw przychodzi pedagogiczny ojciec Klaus ze swoją trzyletnią córką Karin. Także Karin wspina się na zjeżdżalnię i chce zjeżdżać. Klaus mówi jej, że nie powinna tego robić, bo na zjeżdżalni leży śnieżna bryja, więc przemoczy sobie spodnie i może się przeziębować. Karin pomimo to chce zjeżdżać. Klaus szybko wchodzi na drabinkę i znosi na dół Karin, która broni się zaciekle.

Obie dziewczynki przeżywają, że nie mogą robić tego, co chcą, a co uznały dla siebie za najlepsze: mianowicie zjeżdżać na zjeżdżalni, nawet jeżeli leży tam śnieg, a tata przepowiada przeziębienie. Obie dziewczynki są „dziećmi chcącymi zjeżdżać po zjeżdżalni mimo śnieżnej bryi”. Obie nie mogą w świecie zewnętrznym zrealizować tego, co uważają za słuszne, obie odbierają ojca jako osobę gwałtem przeszkadzającą im w urzeczywistnieniu ich zamiarów, obie są wściekłe z tego powodu i zaciekle się bronią.

W odróżnieniu od antypedagogicznego Martina pedagogiczny Klaus jest odpowiedzialny za swoje dziecko. To, co robi Klaus, dzieje się z jego punktu widzenia dla dobra dziecka, lepiej niż ono samo to postrzega. W relacji Klauza i Karin obowiązuje reguła, że ojciec stoi ponad dzieckiem w wyszukiwaniu tego, co słuszne, i w prawidłowym ocenianiu: „ja wiem lepiej niż ty, co jest dla ciebie dobre”. Karin odbiera taką postawę ojca jako psychiczny atak na swój sposób oceniania, jako psychiczną agresję. Doświadcza, że nie może być „dzieckiem chcącym zjeżdżać po zjeżdżalni mimo śnieżnej bryi”, że jej wola nie była słuszna, a jej widzenie świata nie jest akceptowane. Postawa roszczeniowa Klauza dociera do Karin psychicznymi kanałami komunikacyjnymi w tonie głosu, sposobie, w jaki wspina się on po drabinie, w jaki ją chwyta, jak wygląda jego twarz. A ona wewnętrznie sposobi się do obrony przed tym, że nie może psychicznie być tym dzieckiem, którym chce być, jest uwikłana w agresję psychiczną i w swoją obronę, czuje, że jej pozycja

jest mniej warta, czuje się zdemoralizowana. Do zaistnienia przeszkody w sferze zewnętrznej dochodzi psychiczna agresja spowodowana pedagogiczną postawą roszczeniową ojca.

Córka antypedagogicznego ojca Martina tego nie przeżywa. Po wewnętrznej stronie relacji nie istnieje żadna obiektywnie lepsza wiedza dorosłego o tym, co jest dla dziecka dobre. Martin interweniuje powodowany swymi subiektywnymi przyczynami, których nie klasyfikuje jako obiektywnie więcej warte niż przyczyny jego dziecka. Obowiązuje zasada: każdy czuje najlepiej, co jest dla niego dobre. Przyczynami reakcji Martina są: obawa, że Anna może się przeziębic, jego życzenie, by dziecku wiodło się dobrze. On odpowiada za siebie i czyni coś, by sprostać tej odpowiedzialności: interweniuje i zapobiega, by nie stało się rzeczywistością to, czego chce Anna. Jednakże bez roszczenia, że dzieje się to dla obiektywnego dobra dziecka, lepiej, niż ono samo to postrzega. Oszczędza to Annie demoralizacji, którą przeżywa Karin. Anna zamiast tego pojmuje, że ojciec nie chce zmienić jej systemu wartości. Ma on wprawdzie inną opinię i ją także wyraża, ale Anna może pozostawić sobie swą własną. Postrzega ona siebie na płaszczyźnie psychicznej jako równą pod względem wartości. Jej „wewnętrzne królestwo” nie zostaje naruszone. Ojciec zachowuje się w sposób zdecydowany w stosunku do niej w obszarze zewnętrznym – ale w obszarze wewnętrznym szanuje jej Ja i jej zdolności wyczuwania tego, co dla niej najlepsze (a co za jego przyczyną teraz nie może stać się realne); coś w sensie „przepraszam, ale nie mogę inaczej”.

Akcja fizyczna jest taka sama – wymiar psychiczny jednak zasadniczo różny: całkowicie inne są realia. Ojcowie i córki opuszczają plac zabaw, ale to, co wygląda zewnętrznie identycznie, jest przecież całkowicie różne. Dwoje dzieci nie mogło zrobić tego, co chciało – jedno dodatkowo obciążone jest psychiczną agresją i demoralizacją, drugie odbiera siebie jako szanowane i uznawane, mimo że przeszkodzono w realizacji jego zamiaru.

Hubertus von Schoenebeck, *Antypedagogika w dialogu. Wprowadzenie w rozmyślanie antypedagogiczne*, tłumaczenie Dorota Sztobryn, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2009

CZY SYTUACJA, W KTÓREJ OJCIEC I MATKA TWORZĄ WOBEC DZIECKA WSPÓLNY FRONT, MÓWIĄ JEDNYM GŁOSEM, JEST WYCHOWAWCZYM IDEAŁEM?

WE: Istnieje dość powszechna obawa, że jeśli rodzice nie stworzą jednolitego frontu, nie będą mówić jednym głosem, i nie będą zajmować identycznego stanowiska, choćby w największych głupotach, to się skompromitują w oczach dziecka. Otóż jest dokładnie odwrotnie. Jeśli jeden z rodziców potrafi stanąć po stronie dziecka, gdy uważa, że druga strona się myli, to taka sytuacja jest bardzo korzystna nie tylko dla dziecka, ale także dla całej rodziny. [...]

AS: Diabeł tkwi w szczegółach. Istnieje taki mit wśród dorosłych, że jeśli małżeństwo się nie kłóci, nie spiera, to znaczy, że wszystko jest wspaniale. Z praktyki psychologicznej, postępując się sformułowaniem księdza Tischnera, wynika, że to jest „gówna prawda”. [...] Ci którzy dużo i blisko ze sobą przebywają na płaszczyźnie psychicznej, muszą się często spierać. To naturalne. Oczywiście mam na myśli spór, w którym o coś obu stronom chodzi, a więc wymianę argumentów, racji, a nie awanturę, w której jeden z małżonków wyładowuje na drugim swoje frustracje pod byle pretekstem.

Amy Chua

czyli

CHIŃSKIE DOKRĘCANIE ŚRUBY

Wielu zachodzi w głowę, jakim cudem chińscy rodzice wychowują tak, w przeważającej większości, zdolne dzieci. Zastanawiają się, jak to możliwe, aby wydać na świat tyłu geniuszy matematycznych i muzycznych, jak wygląda taka rodzina i czy oni sami mogliby pójść za jej przykładem. Cóż, mogę odpowiedzieć na te pytania, gdyż znam sytuację od podszewki. Oto skrócona lista rzeczy, których moim córkom, Sophii i Louisie, nigdy nie wolno było robić:

- nocować u koleżanki
- bawić się tamże
- grać w szkolnym przedstawieniu
- narzekać, że nie grają w szkolnym przedstawieniu
- oglądać telewizji i grać w gry komputerowe
- decydować o wyborze kótek zainteresowań
- dostawać oceny niższe niż szóstka
- nie być najlepszym w klasie ze wszystkich przedmiotów z wyjątkiem dramatu i gimnastyki
- grać na czymś oprócz fortepianu lub skrzypiec
- nie grać na fortepianie lub skrzypcach.

Używam określenia „chińska matka” w dość luźnym tego słowa znaczeniu. Niedawno poznałam pewnego białego mężczyznę z Dakoty Południowej, który osiągnął w życiu wielki sukces (widzieliście go w telewizji), i po krótkiej wymianie poglądów doszliśmy do wniosku, że jego pochodzący z klasy robotniczej ojciec zdecydowanie był chińską matką. Znam paru rodziców z Korei, Indii, Jamajki, Irlandii i Ghany, którzy również zasługują na to miano. I na odwrót, znam matki chińskiego pochodzenia, niemal bez wyjątku urodzone na Zachodzie, które *nie* są chińskimi matkami, z wyboru bądź też z innych względów.

To samo dotyczy określenia „zachodni rodzice”. Zachodni rodzice występują w wielu odmianach. Ba, jestem skłonna zaryzykować twierdzenie, że pod względem metod wychowawczych są o wiele bardziej zróżnicowani niż Chińczycy. Niektórzy zachodni rodzice dokręcają śrubę, inni wręcz przeciwnie. Bywają wśród nich rodzice tej samej płci, ortodoksyjni żydzi, samotne matki (lub ojcowie), ekshipisi, bankowcy, a także wojskowi. Naturalnie różnią się między sobą, toteż siłą rzeczy nie odnoszę się do wszystkich zachodnich rodziców bez wyjątku – podobnie jak określenie „chińska matka” nie dotyczy wszystkich chińskich matek.

Ale tak czy inaczej, nawet gdy zachodni rodzice są w swoim mniemaniu bardzo surowi, daleko im do chińskich matek. A więc na przykład moi uważający się za surowych zachodni przyjaciele każą dzieciom ćwiczyć na instrumencie codziennie przez pół godziny. Góra godzinę. Z punktu widzenia chińskiej matki pierwsza godzina to pójście na ławnę. Druga i trzecia – to dopiero wyzwanie.

Chociaż kulturowe stereotypy to drażliwy temat, istnieje mnóstwo badań na dowód diametralnych różnic, dzielących Chińczyków i ludzi Zachodu w kwestii wychowywania dzieci. W badaniu przeprowadzonym na grupie pięćdziesięciu amerykańskich matek i czterdziestu ośmiu chińskich matek-imigrantek, blisko siedemdziesiąt procent matek zachodnich twierdziło, że „przykładanie wagi do szkolnych wyników nie wychodzi dzieciom na dobre” lub że „nauka ma się wiązać z przyjemnością”. Z grubsza zero procent chińskich matek przyznało im rację. Zdecydowana większość wyraziła przekonanie, że ich dzieci mogą być „najlepszymi uczniami”, że „dobre wyniki w szkole świadczą o dobrym wychowaniu”, ich brak zaś o „problemie” i „nieudolności” rodziców. Z innych badań wynika, że w porównaniu z zachodnimi rodzicami rodzice chińscy poświęcają codziennie dziesięć razy więcej czasu na wspólną naukę. Z kolei dzieci zachodnie znacznie częściej uczestniczą w zajęciach sportowych.

I to prowadzi do mojej konkluzji. Niektórzy mogą pokusić się o stwierdzenie, że amerykański rodzic, przywiązujący dużą wagę do sportu, jest takim odpowiednikiem chińskiej matki. Nic bardziej mylnego. W przeciwieństwie do typowej zachodniej mamy „piłkarskiej” (*soccer mom*) chińska matka wychodzi z założenia, że (1) naukę stawiamy na pierwszym miejscu; (2) szóstka minus to zły stopień; (3) dziecko ma wyprzedzać resztę klasy w matematyce o dwa lata; (4) nie należy chwalić dzieci publicznie; (5) jeśli dziecko kiedykolwiek poróżni się z nauczycielem lub instruktorem, zawsze stajemy po stronie nauczyciela lub instruktora; (6) dzieci mogą uczestniczyć jedynie w zajęciach, w których jest szansa na zdobycie medalu, (7) złotego oczywiście.

Amy Chua, *Bojowa pieśń tygrysy. Dlaczego chińskie matki są lepsze?*, tłumaczenie Magdalena Moltzan-Małkowska, Prószyński i S-ka, Warszawa 2011

Z TEGO, CO POWIEDZIELIŚCIE WYNIKA, ŻE NAWET JEŚLI BĘDZIEMY WYCHOWYWAĆ DZIECKO BARDZO UWAGNIE, TO I TAK CZEKAJĄ NAS NIESPODZIANKI.

WE: Biorąc się za pakowanie walizki z napisem „dziecko”, musimy przyjąć do wiadomości, że nie jesteśmy w stanie skontrolować wszystkiego, co do tej walizki wkładamy. Twierdzenie, że jest inaczej, byłoby stawianiem sobie nierealistycznych wymagań. Ważne jest jednak, abyśmy nie uchylali się od odpowiedzialności za rzeczy, które w tej walizce nam się nie podobają. Bo wtedy ostatecznie tracimy szansę, by to, co szkodliwe, z niej usunąć.

AS: Można powiedzieć, że pakowanie walizki odbywa się niejednokrotnie w ciemnym pokoju. Ale trzymanie się zasad, o których tu mówiliśmy, na pewno zwiększa prawdopodobieństwo, że znajdzie się w niej więcej wartościowych rzeczy niż śmieci.

Wypowiedzi pochodzą z książki:
Dobra miłość. Co robić, aby nasze dzieci miały udane życie.
Wojciech Eichelberger, Andrzej Samson
w rozmowie z Anną Sosnowską,
Dom Wydawniczy EGO, Warszawa 2002



MATKA Co on tam sobie myśli.
OJCIEC Niedawno rozmawiał z kamieniami.
MATKA Czasami po prostu tylko jest.

„Głowa” jest asamblażem. Sklejone, skręcone, wciśnięte, ściśnięte, pęknięte, rozłupane i ponownie złożone elementy tworzą w całości coś na kształt portretu – w domyśle jest to portret Otto. Perukarska głowa patrzy przez kamienne dłonie złożone w geście podobnym do bokserkiej gardy lub dziecięcej zabawy w patrzenie przez dłonie-lunetę. Luneta mogłaby być jednocześnie tunelem tak jak wkład długopisu (proszę zwrócić uwagę na jego tunelowy charakter), który wbity jest w drewniane miejsce oka. Z tunelika długopisu kapie i zastyga czarna kropla, w której odbija się jakieś wnętrze.

MIKOŁAJ MAŁEK
o swojej pracy inspirowanej
tekstem Martina Heckmannsa

Mikołaj Małek (ur. 1983) – malarz, rysownik, twórca instalacji oraz obiektów, absolwent krakowskiej ASP (2009), stypendysta MKiDN. Swoje prace pokazywał na wystawach indywidualnych m.in. w CSW Kronika w Bytomiu, Otwartej Pracowni, Bunkrze Sztuki w Krakowie oraz na wystawach grupowych: m.in. w CSW Kronika, Galerii Zderzak w Krakowie, NoPlace w Oslo. Mieszka i pracuje w Krakowie i Brwinowie.

NARODOWY STARY TEATR
IM. HELENY MODRZEJEWSKIEJ W KRAKOWIE

www.stary.pl

założony w 1781 roku
sezon 183
członek MitoS21:
European Theatre Network

dyrektor: JAN KLATA

zastępca dyrektora ds. artystycznych: SEBASTIAN MAJEWSKI
zastępca dyrektora ds. technicznych i administracyjnych: ALEKSANDER NOWAK
główna księgowa: ALINA NOWAK
kierownik muzyczny: MIECZYŚLAW MEJZA

sekretariat
tel. 12 421 29 77, fax 12 421 33 53
sekretariat@stary.pl

koordynacja pracy artystycznej
i impresariat: MAŁGORZATA SOBIERAJ,
JANUSZ JARECKI, SEBASTIAN LISZKA
promocja: MACIEJ ZIELIŃSKI
BARBARA KWIATKOWSKA
ALEKSANDRA STAWARSKA-KOLASA
KRYSTYNA ZIARKOWSKA

światło: ROMAN GÓRKA
dźwięk: TADEUSZ KRUCZEK
brygadzysta sceny: MAREK GOLONEK
charakteryzacja: ALEKSANDRA BAŁUSZEK
specjalista ds. kostiumów:
JOANNA FOLFASIŃSKA
pracownia krawiecka damska:
ELŻBIETA RACHWAŁ
pracownia krawiecka męska:
FRYDERYK KAŁKUS
pracownia butaforska: JERZY CIEŚLICKI
pracownia malarska: MAŁGORZATA TALAGA
pracownia stolarska: ZBIGNIEW WĄSIK
pracownia ślusarska: ADAM ROJEK
pracownia tapicerska: JAN REGULSKI
kierownictwo techniczne: KRZYSZTOF FEDORÓW
TADEUSZ KULAWSKI

redakcja programu:
AGNIESZKA FRYZ-WIĘCEK

opracowanie programu:
PIOTR KOŁODZIEJ

© NARODOWY STARY TEATR, KRAKÓW 2015

ZE ZBIORÓW
Instytutu Teatralnego

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW
pl. Szczepański 1, tel. 12 422 40 40
rezerwacja@stary.pl

rezerwacja biletów indywidualnych
i grupowych, informacja o repertuarze,
zawieranie umów abonamentowych
od poniedziałku do piątku 9.00 – 17.00,
sobota 9.00 – 13.00

KASY BILETOWE
ul. Jagiellońska 1, tel. 12 428 47 00
ul. Starowiślna 21, tel. 12 422 90 80

ams

RADIO
KRAKÓW

KAR
NE

miastokobiet

gazeta





Martin Heckmanns

OJCIEC MATKA TUNEL STRACHU

przekład	IWONA NOWACKA
reżyseria, przestrzeń	WOJTEK KLEMM
kostiumy	JULIA KORNACKA
muzyka	DOMINIK STRYCHARSKI

Ojciec Johann Klein	BŁAŻEJ PESZEK
Matka Anne Klein	KATARZYNA KRZANOWSKA
Syn Otto Klein	JAN PESZEK
wykonanie muzyki	DOMINIK STRYCHARSKI
inspicjentka / suflerka	EWA WRZEŚNIAK

Przekład powstał w ramach programu „Stypendia twórcze 2012”
Stowarzyszenia Willa Decjusza i Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.

PREMIERA 22 MAJA 2015 NA NOWEJ SCENIE

na odwrocie: Mikołaj Małek, *Głowa*, obiekt, 2015
barwiona żywica epoksydowa, drewno, pałka perkusyjna, niedziałający zegarek, plastelina, drewniana rączka, wkład do długopisu, flamaster, imadło, stół

